

Cena 70 groszy  
Ossolineum  
Biblioteka

# TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEMI ZACHODNICH

Rok: VI

Gorzów n/W., niedziela 12 sierpnia 1951 r.

Nr 29



WNIEBOWZIECIE

# W N I E B O W Z I E T A

Od kilku miesięcy Wniebowzięcie N. M. P. jest dogmatem wiary. 1. XI. 1950 r. Dzień ten upamiętnił się w Kościele katolickim wydarzeniem doniosłym. Papież Pius XII, jako nieomyślny nauczyciel wiary w Kościele Bożym, ogłosił światu dogmat o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny z Jej niepokalaną duszą i przeczystym ciałem. Odtąd Wniebowzięcie jest pewnikiem wiary.

Z różnych stron świata płynęli ludzie do wiecznego miasta na ten uroczysty dzień chwały Niepokalanej Pani. Przybyła ich liczba naprawdę imponująca. W uroczystości wzięło udział 36 kardynałów i około 500 biskupów katolickiego Kościoła.

Z wysoko ustawionego tronu na szczycie stopni, wiodących do bazyliki św. Piotra ogłosił Namiestnik Chrystusowy orzeczenie dogmatyczne. Brzmie ono jak następuje: „Jest prawdą, objawioną przez Boga, że Matka Syna Bożego, Najświętsza Maryja Panna po zakończeniu ziemskiego życia została z ciałem i duszą wzięta do nieba”.

To, na co czekały wieki, stało się za dni naszych. To, w co wierzyły wieki, orzekł Kościół nieomyślnie. Matka Boża z ciałem i duszą wzięta jest do nieba i króluje w chwale Ojca i Syna.

Uroczysta bulla papieska, poświęcona sprawie dogmatu o Wniebowzięciu, przedstawia historię studiów nad Wniebowzięciem i naukę Kościoła w tym przedmiocie. Rzadko się słyszy orzeczenia dogmatyczne, są one wydarzeniem wieków.

Bez wzruszenia nie przyjmuje ich wierząca w Boga dusza. Tym bardziej nie przyjmuje ich bez wzruszenia, gdy idzie o dogmat, wynoszący na szczyty chwałę Maryi, chwałę Niepokalanej, Przeczystej Matki Boga.

## ROZWÓJ DOGMATU O WNEBOWZIĘCIU N. M. P.

W Kościele zawsze była wiara, iż Matka Boska została z duszą i ciałem wzięta do nieba. Niezbite i wyraźne świadectwa tej wiary mamy od wieku VI po Chrystusie. Do tego wieku nie wspominają Ojcowie Kościoła w pismach swoich o Wniebowzięciu. Nie dowodzi to jednak bynajmniej, że tej wiary nie było już przed tym. Skoro świadectwa jej są wyraźne we wieku VI niewątpliwą jest rzeczą, że musiała istnieć i przed tym wiekiem, nim się dostała do liturgii i źródeł pisanych.

Wiek VI ma już wiara we Wniebowzięcie zupełnie wyraźną i pewną. Liturgia Kościoła tego wieku obchodzi już święto Wniebowzięcia N. M. P.

W Mszałe gotyckim z VI wieku, używanym powszechnie w Galii, przed wprowadzeniem tam rytu rzymskiego, czytamy, że w tym dniu tj. w dniu Wniebowzięcia, obchodzi się „jedyną tajemnicą jaka się ludzdom stała”, tj. wzięcia N. M. P. do nieba. W memento za umarłych prosi Kościół, by umarli wyzwoleni z czyśćca „tam się dostali; dokąd z grobu przeniesione zostało ciało błogosławionej Panny”. Zaś w prefacji tejże Mszy św. czytamy, że „te, która nic za życia ziemskiego nie zaznała, słusznie nie trzyma w zamknięciu grobową skałę”.

Drugim ważnym dowodem z VI wieku jest „Sacramentarium gregorianum”. Znajduje się tam na święto Wniebowzięcia N. M. P. taka prośba: „Uroczystość dzisiejsza, Panie, niech nam użyczy zbawiennej pomocy w dniu, w którym św. Boża Rodzicielka śmierci doczesnej uległa, ale nie mogła być skępowana więzami śmierci, jako ta, która zrodziła Syna Twego, a Pana naszego, Boga wcielonego”.

W liturgii mozarabskiej, używanej w Hiszpanii, w Mszałe z V wieku pod imieniem 15. VIII. jest święto, w którym Kościół takie błaganie kieruje do Boga: „Ojciec Najwyższy, któryś tak wielkimi dobrodziejstwami błogosławioną Dziewicę-Maryję obśypał... tak jak Ona dziś między aniołów dziewicze chóry zasłużyła być wzięta, czyli cieszyć się darem nienaruszonego swego ciała... tak przypuść nas łaskawie tam, gdzie jest Maryja... Tak jak Henocha i Eliasza w ciebie żywym niebieskie trzyma mieszkanie, tak też i Jej to uczynił: im nie zmieniając stanu ich ciała, Maryi po śmierci po pogrzebaniu (uczynił) przez niewystawioną tajemnicę zmartwychwstania z grobu”.

Wniosek z powyższych źródeł jest, że Hiszpania, Francja, a nade wszystko Rzym wierzy we wieki VI we Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny i wyraz swej wiary dają w obchodach liturgicznych świąt ku czci Wniebowziętej.

Świadectwa tej wiary znajdujemy poza liturgią i to już liczne u Ojców Kościoła. Św. Grzegorz z Tours († 594) „Pan wzięte ciało z grobu, święte na chmurze kazał zanieść do nieba, gdzie teraz złączone z duszą radości zażywa z Jego wybranymi, dóbr wiecznych”.

Św. Ildelfons Tolet († 667): „Wielu jak najchętniej utrzymuje, że Maryja dziś, przez Syna swego... do pałaców niebieskich cielenie została wyniesiona”.

Św. Modest, biskup Jeroz. († 632): „Najchwalebniejsza Matka Chrystusa, Zbawcy naszego, który jest dawcą życia i nieśmiertelności, przez Niego ożywiona, stała się współuczestniczką nieśmiertelności Jego, który Ją z grobu wskrzesił i do Siebie wzięł”.

Św. Andrzej bisk. z Krety († 720): „Był to zaiste nowy widok, niepojęty rozumem, kiedy niewiasta, przechodząca świętością aniołów, weszła w swym świętym ciebie w podwoje niebieskie”.

Św. German patr. Konstan. († 733): „Jesteś przemożna, Twoje dziewicze ciało święte, niewinne, mieszkanie Boga, zostało zachowane od obrócenia się w proch. Nie-możliwym zaiste było, aby grób zatrzymał w sobie to naczynie, wybrane przez Boga, żywą świątynię Jednorodzonego Syna”.

Św. Jan Domasceński († 754). Zostały po nim trzy homilie na święto „zaśnięcia” N. M. P. W jednej z nich pisze: „Choć Najświętsza Twoja dusza, jak to jest losem natury ludzkiej, oddzieliła się od niepokalanego Twojego ciała i ciało pogrzebane zostało, to przecież nie pozostało w grobie i zepsuciu nie uległo... Nie zostało w ziemi... lecz przeniesiona została na królewski tron w niebie”.

We wiekach dalszych jest bardzo wiele świadectw, wiary Kościoła św. w fakt Wniebowzięcia N. M. P. z ciałem i duszą do nieba.

Powszechna wiara wieków i głęboka cześć jaką Kościół zawsze żywił ku Bożej Rodzicielce, skłoniła Ojców Soboru Watykańskiego w liczbie 204, aby wnieśli prośbę do papieża o ogłoszenie dogmatu Wniebowzięcia N. M. P. W uzasadnieniu swej prośby zaznaczyli, że Maryja, będąc wolna od grzechu pierworodnego, jako niepokalanie poczęta, i odnosząc wspólnie z Synem całkowity tryumf nad grzechem i jego skutkami, musiała przez przyspieszone zmartwychwstanie odnieść także zwycięstwo nad śmiercią.

Sprawa ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia coraz bardziej dojrzewała. Przyspieszyły ją liczne prośby biskupów i wiernych z całego świata, kierowane do Rzymu na ręce następcy św. Piotra. W r. 1946 Pius XII zwraca się do biskupów świata z pytaniem czy dojrzała już ta wielka sprawa do ogłoszenia jej katolickiemu światu. Popłynęły zewsząd nowe prośby.

I oto nadszedł radosny dzień 1. XI. 1950 r. Rozdzwoniły się dzwony świątyni rzymskich. Rozdzwoniły radością serca, miłujące Matkę Boga.

Z wyżyn nieomyślnie stolicy Piotrowej padły słowa, stwierdzające prawdziwość wiary wieków.

Maryja, Matka Boża Niepokalana jest Wniebowzięta. Jej przeczysta dusza i nieskalane ciało wzięł Jezus Chrystus do wyżyn niebieskiej chwały, by otrzymać godnie chwałę Matki Boga.

Dzwonią radością serca wiernych. Ku tronowi Wniebowziętej lecą korone modły za modlitwą Piusa XII, odmówioną do Wniebowziętej w dzień Jej wielkiego wyniesienia.

„Panno Niepokalana, Matko Boża i Matko ludzi...”

My wierzymy z całą żarliwością naszej wiary w Twoje triumfalne Wniebowzięcie, z duszą, z ciałem...

My wierzymy, że Twoje wejrzenie, które pleszczo tu na ziemi z macierzyńskiej czułości boleściwe i pokorne człowieczeństwo Jezusa, rozkoszuje się w niebie widokiem człowieczeństwa uwielbionego Mądrości niewysłowionej...

My ufamy, że Twoje żrenice litościwie patrzeć na nasze troski i na nasze upadki; że usta Twoje uśmiechają się do naszych triumfów i radości, że słyszysz głos Jezusa, mówiący Ci o każdym z nas: „Oto syn Twój”...

Mamy pewność niezłomną, że oczy Twoje które płakały nad ziemią zroszoną krwią Jezusową, zwracają się znów, na ten świat.

My wierzymy, że w chwale, wśród której królujesz, obleczona w słońcu i koronie gwiazd, Ty jesteś zaraz po Jezusie radością Aniołów i weselem wszystkich świętych...

Z tej ziemi, po której pielgrzymujemy, krzepieni wiarą w przyszłe zmartwychwstanie, ku Tobie podnosimy wzrok, o życie nasze, słodczy nasza, nadziejo nasza, przyciągnij nas głosem swoim najmiłszym by ukazać nam kiedyś, po naszym wygnaniu Jezusa, błogosławiony owoc żywota Twego, o łaskawa, o pobożna, o słodka Maryjo...”

Wiara wieków we Wniebowzięcie potwierdził Kościół wyrokiem nieomyślnym.

„Nigdy chyba — powtarzamy za Marią Winowską — nie czuliśmy wyraźniej, czym jest tradycja Kościoła. Wszak dzień ogłoszenia dogmatu o Wniebowzięciu dojrzał nieprzerwanie od dwu tysięcy lat. Jednomysłną wiarą nie tylko katolików, lecz i wielu braci naszych marnotrawnych, utwierdziło się w przekonaniu, że Ta, która była bez skazy, nie mogła podlegać skażeniu, że Ta, którą Bóg wyjął spod prawa grzechu, nie mogła zaznać jego skutków, że Ta, która ciałem swoim obiekta Słowo Przedwieczne, musiała uczestniczyć w Jego chwalebnym uwielbieniu. Nie ma „nowych” dogmatów, wszystkie są stare jak chrześcijaństwo, ale Opatrzność wyznacza chwile w dziejach, w których prawdy, drżące w powiśnięciach świadomości, nie sformułowane (implicite) dochodzą do głosu (explicite). Tak jak dąb w żółedziu, cały przepych doktrynalny dzisiejszej mariologii mieścił się w tym prostym fakcie, że kiedyś Dzieweczka w ubogim Nazaret powiedziała Bogu „tak”.

Sprawozdanie o rzymskich uroczystościach w związku z ogłoszeniem dogmatu Wniebowzięcia kończy Winowska obrazkiem: „Starowinka z Mantui, która tuż koło mnie drżącym głosem wołała: evviva, wyciąga z kieszeni kraciastą chustkę, ociera łzy i szepce, ni to dla mnie, ni do siebie: Madonna mia (Maryjo moja), dziękuję Ci, żeś mi dała dożyć tego dnia”.

I czciciele Maryi wdzięczni są Panu, że dożył uroczystej chwili ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia. Ks. Mgr J. Anczarski.

# MATKA DOBROCI NIEPRZEBRANEJ

W objawieniach św. Gertrudy znajdujemy charakterystyczne słowa Jezusa wyrzeczone do Matki Najświętszej: „Matko moja, posiadasz moc zupełną rozdzielania łask wedle Twego uznania”.

Nie jest nową treść tych słów. Znamy je doskonale choćby z odmawianej co dnia wspaniałej, jednej z najpiękniejszych w kościele, modlitwy św. Bernarda, który wyraźnie mówi, „iż od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek, uciekając się pod Twoją opiekę, błagając o Twoją obronę, został przez Ciebie opuszczony...” Wiemy o cześci, jaką otaczał Chrystus Swą Matkę. Słowa Jego, znane nam z objawienia św. Gertrudy, są tylko jeszcze raz potwierdzeniem niezwykłych łask Maryi Panny u Boga.

Matka Boża jest tą przepiękną postacią, która tak przyciąga ku sobie szkolane, grzeszne serca ludzkie, do której zwracamy się w każdej naszej udręce, która wywarła wpływ na tysiące artystów i w każdej z dziedzin sztuki zajmuje miejsce najpocześniejsze. Nie ma żadnej postaci boskiej, a tym bardziej ludzkiej, która w podobny sposób zapłodniłaby najpotężniejszych geniuszy malarstwa, rzeźby, muzyki czy literatury. Przez ciąg wieków znaczą się przepiękne, wypływające z głębin przeżycia duchowe postaci Madonn, legną w umysłach poetów najpiękniejsze wiersze, powstają najśliczniejsze kantaty.

Bo czyż można byłoby pokusić się o piękniejszy symbol a jednocześnie realny fakt podobnego uduchowienia, podobnej łaski Bożej niż ta, na jaką zasłużyła Panna Maryja? Dziewica i Matka, już samo to połączenie jest tak niepojętym i pięknym zarazem ponad wszystko cudem, że przesłania sobą wszystko inne.

Kobieta, którą Bóg wybrał na Matkę Swego Syna. Kobieta, która cierpiała, która żyła życiem takim, jak tysiące i miliony innych, a jednocześnie kobieta, jakiej podobnej nie będzie i być nie może.

Maryja to fakt niepowtarzalny, to dowód wszechwładzy i wszechmiłości Bożej.

Maryja, którą szanują nawet niewierzący, która w pięknej swej postaci podbija wszystkich. Nie ma chyba człowieka, który by nie czuł Jej macierzyństwa w stosunku do siebie. Ona jest Matką nas wszystkich, będąc jednocześnie Matką Boga.

Maryja — to tak prosty i przystępny sens wszystkich rzeczy, a jednocześnie Maryja — to tak wielka, niepojęta tajemnica.

„Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko...” Dziwny urok i czar bije z tej modlitwy, jak z tyłu, tyłu modlitw do Niej skierowanych! Największy grzesznik, zbrodniarz i przestępca znajduje u Niej łaskawę i współczujące serce. Grzeszny ród ludzki, przestający wciąż miarę swych nieprawości, dawno zasłużył już na najcięższą karę Bożą. I jedynie Matka Boża w Swej nieprzebranej dobroci, w swym najwyższym, macierzyńskim miłosierdziu wciąż jeszcze wstrzymuje karzącą dłoń Syna, wciąż błaga Go o zmiłowanie nad zbłąkanym rodem ludzkim. Zali się Matka Boża w Objawieniu, udzielonym w La Salette, że Jej coraz trudniej powstrzymać gniew Syna. Błaga nas o inne, lepsze życie, o poprawę.

Nie zawsze umiemy się poprawić. Umiemy jednak kochać i modlić się do Najśw. Panny. Ona cieszy się z tej miłości, ta miłość nadaje Jej siłę do wstrzymania karzącej ręki Syna, daje Jej wiarę w poprawę naszą.

Miłość nieprzebrana Matki Bożej nie powinna nas jednak osłabiać wobec grzechu

w liczeniu na Jej wstawiennictwo. Przeciwnie, miłość ta powinna być dla nas podporą, źródłem siły w walce z grzechem.

## E. WANGELIA

### NA NIEDZIELĘ TRZYNASTĄ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

(Św. Łukasz 17, 11—19)

Onego czasu: Gdy Jezus zdążył do Jerozolim, przechodził śródkiem Samarii i Galilei. A gdy wchodził do niektórej osady, zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i zawołali mówiąc: Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami! A ujrawszy ich rzekł: Idźcie ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, że byli oczyszczeni. A jeden z nich, skoro zobaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim wielbiąc Boga, i padł na oblicze do stóp Jego, dziękując: A był to Samarytanin. A Jezus odpowiadając rzekł: Czyż nie dziesięciu było oczyszczonych? Gdzie jest dziesięciu? Nie znalazł się nikt, kto by wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię.

### LEKCJA

### NA NIEDZIELĘ TRZYNASTĄ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

(Do Galatów 3, 16—22)

Bracia: Obietnice były dane Abrahamowi i potomstwu jego. Nie powiedziano: I potomkom, jakoby mowa była o wielu, ale jak gdyby o jednym: I potomkowi twemu, którym jest Chrystus. Powiadam tedy: Testamentu potwierdzonego przez Boga nie może obalić Zakon dany w czterysta trzydzieści lat później, żeby obietnica stała się próżną. Albowiem jeżeli dziedzictwo dane było na mocy Zakoru, to już nie z obietnicy. A jednak Abrahamowi przez obietnicę Bóg udzielił daru łaski.

Po cóż więc Zakon? Nadany był ze względu na przestępstwa, ażeby przyszło potomstwu, któremu dana była obietnica: ogłosili go aniołowie za sprawą pośrednika tam, gdzie jest tylko jedna strona, a Bóg jest jeden. Czyżby tedy Zakon przeciwny był obietnicy Bożym? Bynajmniej. Gdyby bowiem dany był Zakon, który by mógł ożywiać, usprawiedliwienie byłoby rzeczwiście z Zakonu. Decz Pismo zamknęło wszystko pod grzechem, aby przez wiarę w Jezusa Chrystusa ziściła się obietnica wierzącym.

### EWANGELIA

### NA UROCZYSTOŚĆ Wniebowzięcia NAJŚW. MARYI PANNY

(Św. Łukasz 10, 38—42)

Onego czasu: Jezus wszedł do jednej osady, a niewiasta pewna, imieniem Marta, przyjęła Go w domu swoim. A ta miała siostrę, imieniem Maria, która też siedząc u stóp Pana, słuchała słowa Jego. Marta zaś krzątała się koło różnych posług, a zatrzymując się rzekła: Panie, czyż nie ma to dla Ciebie znaczenia, że siostra moja zostawiła mię, abym sama posługiwała? Powiedz jej przeto, aby mi pomogła. A odpowiadając rzekł jej Pan: Marto, Marto, o wiele rzeczy troszczysz się i kłopotujesz, a przecież jednej tylko potrzeba. Maria najlepszą czastkę obrała, która jej nie będzie odjęta.

Im bardziej rozumiemy siłę uczucia Maryi do nas, tym bardziej powinniśmy odplacać Jej gorącą miłością. A miłość realizuje się najpełniej czynem.

A znów największy czyn, najtrudniejszy ale i najpiękniejszy zarazem, to oczyszczenie własnej duszy, to pozbycie się zła w sobie, to czysta miłość dziecięca.

Dziecko jest niewinne. Maryja nas wszystkich uważa za dzieci swoje, wierzy w naszą niewinność, w przypadkowość zetknięcia z grzechem. Jak na dzieci spogląda na nas pobłażliwie, błaga o tą pobłażliwość u Syna.

Nie można nadużywać tej pobłażliwości. Nie można przekraczać jej miary. Nie można w grzechu tkwić bez granic.

Słowa takie słyszymy często, powtarzamy je, modlimy się nimi. Rzadziej realizujemy je w życiu.

I Matka wtedy płacze za nas, wtedy przeżywa ponownie Mękę Swego Syna za nas na krzyżu. Bo każda zbrodnia człowieka, każdy jego grzech, to powtórzenie Ofiary Najświętszej. To nowe lzy, nowy ból i cierpienie Tej, co Wniebowzięta została.

Módlmy się do Maryi, kochajmy Ją jeszcze żarliwiej, jeszcze mocniej, kochajmy sercem, duszą całą i kochajmy czynem!

Bo czyn nasz najlepiej świadczy o miłości. A czynem tym jest walka ze złem w nas samych.

P.

Maria Jelińska.

## Prosimy Panie

Za tych co w życiu tylko smutki znają  
Promyka szczęścia nigdy nie zaznają  
Co uginają się pod życia znojem  
Prosimy Panie obdarz ich spokojem.

Za tych co wcale tu nie znają Ciebie  
Nie wiedzą co znaczy czekać szczęścia  
w niebie  
I cierpieć dla zaznania Boskiej Twej  
słodczy  
Światła wiary Twoe miłosierdzie niechaj im  
użyczy.

A każdemu z wybranych, co wśród życia  
burzy  
Wśród gwarów i nawałnic z oddaniem Ci  
służą  
Którymi dzień kaźden miłością dla Ciebie  
się liczy  
Niechaj Twa łaska temu mocy swej użyży.

Wszystk'm nam tu o Chryste na placu  
padolu  
Pomocą swą osładzaj tę wygnanczą dole  
I daj byśmy dążąc poprzecz życia drogi  
Doszli, gdzie na nas czekasz — za  
niebiańskie progi.

# DZIEWICA Z DOŁOMITÓW

Rafała wyszła przed dom i oparła się o murek, otaczający ogródek. Jej przedwcześnie postarzała twarz miała wyraz wiecznego zmęczenia. Bezmyślnie patrzyła na drogę, biegnącą w górę do jaśniejszego wśród pinii kościółka i dalej aż na drugą stronę góry do eleganckiej miejscowości wypoczynkowej. Ciężkie zbocza Dołomitów zdąży się wygrzewać w słońcu. Drogą biegła dziewczyna, skacząc lekko po kamieniach. Zniekształcona ciąża Rafała zazdrościła biegającej ślicznych ruchów, beztroskiego podniesienia głowy i całego uroku młodości.

Krzyk najmłodszego dziecka obudził kobietę z zadumy, przypomniała sobie o niepostanym łóżku, o gotującym się obiedzie, o setkach drobnych, męczących zajęć, jakie ją czekały, pochyliła się ku starszym dzieciom, małemu Markowi wetknęła w rękę kawał chleba z małymi plasterkami cebuli na wierzchu i z westchnieniem wróciła do domu, nakarmiła rozkrzyczane niemowlę, zaślala łóżka i wzięwszy ścierkę poczęła delikatnie odkurzać rzeźby ojca: tuż koło ściany na skale wspiniała się koza. DREWNIANE zwierzę zdawało się oddychać, jak żywe, tylko patrzeć, jak oderwie nóżki od skały i skoczysz w przepaść, już przednie kopyta zawiesiła w powietrzu, już drgają napięte mięśnie pod włochatą skórą. Obok kozy konat na rozpiętym krzyżu Chrystus, dalej święty Franciszek z ptakiem u nóg, tulącym się w fałdy habitu. Rafała bała się zawsze, że uszkodzi ścierką skrzydła ptaka: byłby krzyk w domu, bo stary Piotr nie znośli, gdy mu dotykano jego rzeźb. Zapasła od śmierci Lucji widział wszystko zle w młodszej córce i w zięciu, jakby to oni byli winni jego najboleśniej w życiu stracie. Młoda kobieta podeszła ze ścierką do malej figurki, stojącej na poczesnym miejscu. Spojrzały na nią oczy starszej siostry: dobrze pamiętała tę piękną, subtelną, o klasycznym profilu twarz, cieniową lokami ciemnych włosów. Najpiękniejszą dziewczyną w całej wsi była Lucja i najukochańszym dzieckiem starego Piotra. Meżatka patrzyła na figurkę z dziwnym uczuciem lekkiej niechęci do zmarłej, że pozostała na zawsze tak dziewczęca w pamięci otoczenia. Gdy przyniesiono ją do domu z winnicy z krwią na ustach, z oczami przymkniętymi, śmiertelnie blada, ojciec wpadł w rozpacz, nie odstępował chorej, odmawiał jedzenia, tylko siedział i słuchał jak coraz ciszej oddychała, aż w końcu uciechała na zawsze. Zdawało się wówczas, że Piotr oszalał: wyrzucił wszystkie z drzwi, zaparł wejście przed ciekawymi i wsłuchującymi, nawet narzeczonego Lucji; a późniejszego męża Rafała nie puścił do domu, do zmarłej. Kobiety szeptały, że Piotr źle robi, nie po katolicku, krzyczały, dobijały się do drzwi, aż wreszcie zniechęcone porzuciły się do domów, zabierając ze sobą młodsze dzieci Piotra. A stary rzeźbiarz sam wyjął ze skrzyni białą, ślubną sukienkę, sam ubrał i uczesał córkę. Pięknie wyglądała Lucja w swej ślubnej sukni, która zakrywała jej stopy, białe wełn odświeżone pół głowy, tworząc z tyłu rodzaj dyademu, czy aureoli nad głową. Piotr sprzedał cztery najpiękniejsze figurki na strój ślubny swej córki, a teraz leżała w nim spowita ze złożonymi rękami, uśmiechała jak za życia, jeno z majestatem śmierci na twarzy. Dopiero po pogrzebie wrócił Piotr do swego stałego zajęcia, życie zdawało się płynąć normalnie, Piotr rzeźbił swe figurki, sprzedawał turystom, chodził do winnicy, kłócił się z sąsied-

zami, zdawało się, że zapomniał o stracie. Aż raz, tuż przed ślubem Rafała zawołał córkę do siebie i pokazał trzymaną w ręce rzeźbę. Kto to jest? — pytał. Dziewczyna, wzięta figurkę do ręki: „Madonna” — powiedziała, bez namysłu. Ojciec wpadł w gniew: „To przecież Lucja, nie Madonna” — krzyczał, aż dziewczyna skuliła się. Dopiero po chwili w twarzy kobiecej postęci Rafała odnalazła podobieństwo do twarzy siostry, bo miłość i tęsknota ojca wydobyły z tej twarzy całe piękno i uduchowili ją, a dawszy wesoły uśmiech Lucji zmieniły w anielski wyraz, pełen czaru. Odtąd Lucja-Madonna stała na poczesnym miejscu pod świętym obrazem.

Kobieta oczyściła figurkę i wzięła się do prania bielizny, gdy nagle wpadł do domu mały Marek. Czarne włosy opadły mu na opalone czoło, białe stopy wesoło dudniły po kamiennej posadce. „Mamo, goście — zawołał, nie mogąc złapać tchu — Państwo przyjechali, dwie panie, dostałem cukierka od pań!” — mówił szybko, zaciskając w ręce topiącą się czekoladkę, która ciepłymi brązowymi kroplami ciekła mu przez palce. — Pani chce kupić figurkę u dziadka” — kończył, maluc, obliżując palce. Turystki weszły do domu, Rafała otarła ręce o spódnicę i zaczęła witać gości. Momentalnie oceniła klientki, zorientowała się, że naprawdę chcą coś kupić, a po stroju obu pań domyśliła się, że nie są biedne. Rozgadała się na dobre. W ciągu paru minut zdążyła powiedzieć o ciężkich czasach i biedzie w domu, a przy okazji zaznaczyć, że ojciec jest najlepszym rzeźbiarzem w całej okolicy, że wszyscy turyści kupują tylko u niego. Obie panie słuchały słów wieśniaczki bez zainteresowania, patrzyły raczej na figurki, ustawione przed nimi na stole. „Ten krzyżek jest ładny” — powiedziała młoda dziewczyna do swej towarzyszki. „Wolałabym coś innego” — odpowiedziała starsza dama. — Wiesz dobrze, że mają one dość ciężkie życie, jeszcze im pošlesz krzyż z Włoch!” — „Nie mam przesądów” — powiedziała stanowczo dziewczyna — ale rzeczywiście, to niefortunny pomysł z tym krzyżem”. — Nagle wzrok jej padł na półkę pod obrazem. Patrz, Madonna! — zawołała z tryumfem — proszę pokazać tę figurkę” — zwróciła się do Rafała. Kobieta ścierpała, wiedziała, że ojciec nie daruje jej sprzedaży swego skarbu. „To bardzo drogie” — powiedziała wymijająco. „Nie nie szkodzi, proszę pokazać” — upierała się panienka. Wieśniaczka spojrzała na drzwi. W progu stał mąż i kiwał głową, dając tym znak, żeby pokazała figurkę. Wstała więc ciężko i podała Lucję-Madonnę. Wymieniła czterokrotną cenę, jakby w nadziei, że panie rozmyślą się. Jednak panie, obejrzawszy dokładnie rzeźbę, wyjęła żadaną kwotę i położyła na stole. Rafała usłyszała pełne podziwu gwizdnięcie męża, potem szybko jakby w obawie, że się turyści rozmyślą, poczęła zgarniać pieniądze ze stołu, a ręce jej drżały z przejęcia i niepokoju. Figurka oświeblona słońcem, padającym przez drzwi, nabrała życia. Po raz ostatni małeńka, biała twarzyczka uśmiechnęła się do Rafała i rzeźba zapakowana starannie powędrowała do dużej, skórzanej torby starszej pani.

Po wyjściu obu turystek zapanowała w mieszkaniu chwila nieprzyjemnej ciszy. Małeństwo unikało swego spozywania, w końcu jednak mężczyzna nie wytrzymał napięcia. „No cóż” — powiedział — „trzeba żyć”. Rafała odetchnęła z ulgą, wyrzuty sumienia ustąpiły momentalnie wobec tego czarodziejskiego zdania. Ojciec musi zrozumieć, że trzeba żyć. Dotknęła z łabością

pieniędzy, których ciężar czuła w kieszeni fartucha. Wspólnie zaczęli obliczać czy lepiej dać je od razu położnej, czy może kupić coś do domu. Rafała była zdania, że lepiej zapłacić z góry położną, gdyż wtedy jest pewność, że bez ociągania przyjdzie do porodu. Mężczyzna marzył o nowych szepach winnych. W końcu doszli do wniosku, że Markowi potrzebne ubranko, no i oczywiście trzeba dać coś ojcu, żeby nie zrzędził. Lecz gdy nadszedł stary Piotr wszystkie cudowne plany rozwiązały się, a głowy obojga zadreptała jedna myśl, co powie, gdy zauważy brak ukochanej rzeźby. Oboje na wysłgi podbiegli do starego, zleć sięgnął na kapotę. Rafała krzyczała na Marka, aby zdjął dziadkowi buty, w końcu wspomniła, że czas jest. Piotr zmarszczył brwi: ta głupota rodziny nie podobała mu się, instynktownie wyczuwał, że coś nie jest w porządku, to też rozglądał się bacznie po mieszkaniu. Na chwilę serce przestało mu bić, rozchyłone usta zbierały, wstał od stołu i podszedł do półki pod obrazem, jakby chciał sprawdzić, czy dobrze widzi, zaciśnął pięści, podszedł do córki. Był straszny, śmiertelnie blady, czarne oczy — pały wściekłości. Przerażona Rafała cofnęła się w kąt, dzieci podniosły krzyk, on zaś chwycił córkę za ramiona: „Gdzie Lucja?” — spytał chrapliwie. W odpowiedzi Rafała zaczęła płakać.

W tym płaczu zamknęła całą skargę na biedę, na wieczne niedojadanie i borykanie się, oraz na pracę nad siły. Mówiła coś o dzieciach, o tym, że jest tak słaba, że panie dały czterokrotną cenę. Piotr podniósł rękę, jakby chciał ją uderzyć w twarz, lecz na rozpaczliwy krzyk malej Marietty, opanował się. „Psy” — rzucił rodzinie i z tym słowem wybiegł z domu, pozostawiając za sobą krzyk dzieci, płacz Rafała i przekleństwa zięcia. Biegł prędko gnany gniewem, lecz stare nogi szybko odmówiły posłuszeństwa. Zdawał sobie sprawę, że gdy wróci do domu i zobaczy puste miejsce pod obrazem, nie zapanuje już nad sobą. Czuli, że popełnił czyn, którego będzie potem żałował. Zwolnionym krokiem poszedł w górę białą drogą ku kościółkowi, pchnął furtkę i wszedł na cmentarz. Ciemne, smukłe cyprysy strzegły bogatszych grobów, kamienne postacie patrzyły na starego człowieka, który schronił się do nich przed żywymi. Białe krzyże mówiły o tych, którzy już odeszli, jakaś kobieta kłęzała przed płaczącym aniołem, mówiąc różaniec, jej wargi poruszały się z nieprawdopodobną szybkością, lecz oczy pełne zdziwienia, utkwiły w Piotrze. Stary człowiek podszedł do grobu córki, położonym w najwyższym punkcie cmentarza. Stąd było widać wioskę przyczepioną do skały, jakby się do niej tuliła, białą, wijącą się drogą i tor kolejowy, po którym z hukem pędził pociąg. Piotr usiadł na kamiennej ławce. Grób Lucji był piękny; Piotr, jak każdy Włoch, dbał więcej o umarłych niż żywych. Wyrzucił się z części winnicy do handlarza poszły najładniejsze owoce, chodził do miejscowości wypoczynkowej z figurkami na sprzedaż, głodząc siebie i rodzinę, lecz za to umarła miała piękny biały nagrobek z Madonną i kłęzącą u jej stóp dziewczyną. Dziewczyna miała wyobrażać Lucję, lecz kamieniarz nie uchwycił jej rysów, o co Piotr się irytował, jednak pocieszała go myśl, że nagrobek jest najpiękniejszy na cmentarzu. Siedział i przeżywał swą krzywdę: sprzedał Lucję, sprzedał za pieniądze, myślał z goryczą. Jego piękna Lucja dała w obce ręce. Figurka ziała się w myślach ojca z żywą córką. Ta sprzedaż

# LEKTURA KSIĄŻEK RELIGIJNYCH

Jednym z słów dzisiejszych czasów, to hasło postępu. Wielkie to słowo. Zgadza się z tysiącami lat, bo jeszcze w raju, pada cno do pierwszych rodziców z najmędrzych ust Bożych: **Rósćcie i napełniajcie ziemię a czyńcie ją sobie poddaną** (Rozdz. 1, 28). A przecież, jak wiemy z nauki wiary pierwszej (rodzice) ludzie zamykali w sobie nie-jako cały rodzaj ludzki. Boskie słowo postępu staje się więc drogowskazem dla całej ludzkości. Doskonale zatem zgadza się z naszą wiarą, z naszą religią. Katolik postępuje, czyli nowożytny, to człowiek lepiej i głębiej, niż to było dawniej, wykształcony w nauce chrześcijańskiej. Lepiej i głębiej znający prawdy wiary, jak i przykazania i przepisy moralności ewangelicznej. Człowiek zatem umysłowo i etycznie wyrobiony, życiowo wartościowy, społecznie wzorowy.

Otóż te wszystkie nieocenione dla dzisiejszego chrześcijanina przyniosły i zależy mu oń zdobyć i przyswoić sobie, obok słuchania kazań i uczestnictwa w rekolekcjach, najpewniej i najłatwiej przez możliwie stałe i szerokie czytelnictwo religijne.

Kto miał sposobność zetknąć się bliżej z bibliotekami, nawet w katolickich ośrodkach młodzieżowych, coś dopiero przeglądając sprawozdania z zakresu ich czytelnictwa, ten niewątpliwie zauważył, że na ogół książki z zakresu wiary, moralności, dzieł Kościoła, żywotów świętych nie cieszyły się wzięciem wśród młodych. Zwykle też na górnej półce biblioteki, gdzie je zazwyczaj umieszczano, panował niewzruszony porządek. Dziełka religijne stały równo obok siebie. Czyste oprawy i kartki wskazywały, że mało kto do nich zaglądał a stwierdzało to nieraz dość gruba warstwa prochu, niezawodnie wskazująca, że je stale zostawiano w spokoju. Zapytany bibliotekarz wszędzie też samą dawał odpowiedź: „Tego nie lubią czytać”.

Czy to prawda? Po części tak. Dawniejsze książki w tej dziedzinie często nie odpowiadały potrzebom i zamiłowaniu młodych katolików. Były pisane z reguły dla osób starszych. Rozpływały poważnie, w sposób nieraz trudny, bardzo naukowy o zagadnieniach wiary i moralności. Nawet życiorysy wielkich świętych były niezbyt ciekawie ujęte. I stąd to utarła się pewna niechęć młodzieży do tego rodzaju literatury.

Lecz to się od szeregu lat zmieniło. Zjawia się w piśmiennictwie katolickim szereg znakomitych autorów duchownych i świeckich i szereg znakomitych utworów. Autorzy ci umieli o najważniejszych sprawach pisać łatwo, zajmująco, nieraz porywająco. Książka katolicka zapłonęła rumieńcem życia... Nieraz stała się arcydziełem... Odwieczne prawdy wiary, zasady moralności, zdarzenia z historii Kościoła, postacie świętych umiała tak pociągająco, nawet zachwycająco przedstawić, że znajdowała coraz bardziej rosnące zastępy wdzięcznych czytelników, stąd poczyniała ukazywać się w coraz większej ilości egzemplarzy. W dziedzinie ogólnej literatury poczęła zajmować miejsce coraz bardziej poczesne i poczytne.

Myślby się jednak, ktoby sądził, że książkę katolicką każdy bez wyjątku może czytać bez odrobiny nawet trudu, zastanawiania i wysiłku. Nie będzie ona nigdy rozciekawiać, jak romans czy choćby tygodnik sportowy. To by jej nawet ubliżało. Lecz kto z dobrą wolą pouczenia się czy zachęcenia do dobrego, do cnoty, do szczerzego skupienia i uwagi weźmie ją do ręki, ten nie pozostaje z pewnością. Dobra książka

pocznie do niego przemawiać w jakiś dziwny sposób. Rzucać jasne światło na sprawy, o których dotąd nie pomyślał. Dawać odpowiedzi na głęboko ukryte pytania. Rozgrzewać wolę. Rozpalać serce. Podnosić w jakiś nowy, nieznany dotąd Boże krańcy. Staje się dobrym przyjacielem, doradcą i przewodnikiem na szlakach młodości i w życiu całym. Zrobi dużo, dużo dobrego. Trud czytelnika włożony w jej lekturę oplać się stokrotnie.

Trzeba tu jednak unikać pewnej wady, dość powszechnej wśród młodych. Wady, która przez młodzieńczą lekkomyślność dziesiątkom i setkom chłopców przeszkadza w zdobyciu wielkich wartości zamkniętych w książce katolickiej. Tą wadą to bardzo powszechne, powierzchowne, płytkie podchodzenie do tego rodzaju dzieł i książek. Zdarza się często, że chłopiec weźmie do ręki, spojrzy na tytuł, przeczyta kilka pierwszych stron i... odłoży z niechęcią, mówiąc: To trudne, to ciężkie, to nie dla mnie.

Taka ocena dowodzi tylko płytkiego umysłu, słabości woli i najwykolejszego lenistwa. Książka z zakresu religijnego, jak już wspomnieliśmy, choćby była tylko powieścią, wymaga zawsze pewnego przygotowania i pewnej pracy duchowej. A może przede wszystkim zdania sobie jasno sprawy, po co ją bierzemy do ręki. Ideę bowiem, które rzuca, zagadnienia, które porusza, wnioski, które wyprowadza, dotyczą najważniejszych i najbardziej istotnych spraw zarówno jednostki, jak i całego społeczeństwa. Ich roz-

ważanie i zgłębianie musi być połączone z pewnym trudem umysłowym. Lecz żaden poważnie myślący młodzieniec nie powinien się go lekce, ni przed nim cofać. Postawić sobie za punkt honoru dokładnie zapoznać się z treścią książki do ostatniej stroniczki. Wypisać sobie ważniejsze czy piękniejsze zdania w osobnym zeszycie. Nie będzie na to żałował ani czasu ani pracy. Wtedy z całą pewnością zamknie książkę ze szczerzym zadowoleniem i może nawet nieraz jeszcze do niej powrócić.

Bardzo wskazana, a nawet konieczna jest rzecz, mieć w czytelnictwie religijnym pewną naczelną zasadę, która nam służy i jako drogowskaz i zarazem jako serdeczna zachęta do wytrwania. Dwie takie zasady przyjmijmy dla siebie. Pierwsza to hasło „**Wiary oświeconej**”. Druga zaś ściśle z nią związana, to „**bliższe i głębsze poznanie Jezusa Chrystusa**”. W liście apostołskim do wiernych gminy w Efezie, św. Paweł używa dziwnych słów, gdy mówiąc o błędach nauki, nieumiejętności i zaślepieniu współczesnych pogan, woła do Efezów: **Lecz wy nie tak oście się Chrystusa nauczyli**” (4, 20). Nauczyć się Chrystusa — to szczyt wiedzy, mądrości i nauki. Jeśli dobra książka katolicka może nas ku temu szczytowi przybliżyć — a może z całą pewnością — to chwytajmy ją oburącz jak najmocniej. Wyteśmy nasz umysł, wolę i serce, by z jej pomocą — jak znów pragnie św. Paweł — **Chrystus był w nas wykształtowany**. (Gal. 4, 19).

Ks. J. W.

## DZIEWICA Z DOLOMITÓW

(Dokończenie ze str. 262)

była krzywdą wyrządzoną zmarłej, jeszcze śmiała zięć wykrzykiwać, że mu da część zarobku! Za Łucję! Najchętniej wróciłby do domu, by wyładować swój gniew na córcę, lecz zmęczone ciało domagało się odpoczynku, nogi były ciężkie, głowa opadła na piersi, lecz skurcz twarzy nie rozluźnił się. Podniósł oczy na nagrobek: Madonna tuliła nagle, tłusciutkie dzieciątko, bawiące się szkaplerzem, tą obietnicą szczęśliwości wiecznej. „Madonna” — przemknęło mu przez myśl — „zaraz, Marek coś mówił, że sprzedali Łucję, jako Madonnę”. W tej chwili przypomniał sobie, że często klifjenci brali figurkę Łucji za Madonnę. Myśli tłoczyły się pod czaszką: jego ukochana Łucja — Madonna, otoczona cziłą, uwieczniona kwiatami, jej uśmiech dający otuchę i pocieszenie. W tej chwili nieznane panie stały się mu bliskie. Dotychczas nabywcy byli dla niego ludźmi, żyjącymi beztrosko wśród zabaw i dostatku, a teraz zdał sobie sprawę, że i oni cierpieli, a jego córka jako Madonna miała dodawać im siły do znoszenia trosk; dzielił się nią w tej chwili z tym wielkim, nieznanym światem i figurka jej miała spełnić zadanie, o jakim nie marzył, rzeźbiąc ją w drzewie. Dzięki niej zmniejszą się troski Rafaeli, a komuś w dalekim świecie będzie podpora i otucha w nieznanych Piotrowi smutkach. Twarz ojca powoli rozpogadzała się, oczy pełne złych błysków rozjaśniły się, oddech stał się równy, spokojny. W domu nikt nie czcił figurki, uważałby to za grzech, myślał oparłszy głowę o krawędź pomnika. Poelag już dawno przejechał, nawet echa świstu lokomotywy nie było słychać. Cichy, pogodny wieczór sypiał powoli, sennie na góry. Ta cisza wieczorna, w której można usłyszeć bicie własnego serca, powoli, bardzo powoli, ale

nieustannie wsączała się w duszę starego Piotra, a on poddawał się jej i swym marzeniom o wywyższeniu tej, którą kochał bardziej, niż siebie, a która spała snem wiecznym na małym, zagubionym wśród Dolomitów, cmentarzu.

Timotea,

### Z PÓŁ

Z psennych pól ciepły wiatr przynosi słodką woń świeżego chleba — miodny pył z kłosów się unosi na łąki, kwiaty, drzewa.

Jak morze pełne szumi, lub w locie skrzydła anioła, pośród złotych kłosów tłumy Bóg cicho nas woła.

Kiedy ku niebu zwrócisz zrenice kędy spoczywa nieskończoność Boża poczujesz, że jesteś jak małe dziecię, lub ziarno piasku na dnie morza.

### ŻNIWIARZOM

Dla was zabłysło nad łąkami słońce niosąc z dalekości ciche: „Szczęść Boże” — unieście w niebo oczy miłujące ku Panu w najcichszej pokorze.

Niech szeptem piyną modlitewne słowa kiedy się chyłą sierpy nad łąny — idzie polami cisza rozmodlona, z kościółka dzwonią wiejskie dzwony.

Bóg szczerą dłońią słońce zsyła w darzą w błogosławione rozgorzałe lato — niechaj wam niebo będzie stróżem, za żmudną pracę — plon zapłata.

# Nie zapominajmy

Jak wiadomo wszystkim katolikom, Ojciec św. przedłużył okres Roku Jubileuszowego także na 1951 rok, to też wielu praktykujących katolików korzysta z tej okazji i ponownie wypełnia warunki odpustu jubileuszowego.

W roku ubiegłym ostatni warunek dostąpienia odpustu jubileuszowego wymagał wypełnienia aktu miłosierdzia bądź w modlitwie, bądź w dobrym uczynku dla bliźnich. Aczkolwiek ten warunek w bieżącym roku nie jest umieszczony w warunkach jubileuszowych, nie mniej jednakże wielu wiernych napewno dobrowolnie nałoży sobie ten obowiązek.

Jedynemu Bogu chyba tylko wiadomo ile leż, ile trosk, ile nędzy zlagodziły uczynki miłosierne odpustu jubileuszowego — ile dusz wybawiły od potępienia modlitwy za braci i siostry Kościoła Chrystusowego. Miłosierdzie bowiem to najskuteczniejsza obrona przed potępieniem — oręż wywalczający nam grzesznym zmiłowanie Chrystusa.

Lecz nie tylko w Roku Jubileuszowym pamiętać nam należy o uczynkach miłosiernych. W życiu ludzkim bowiem zdarzają się często takie wypadki, że czynna pomoc bliźniemu okazuje się sprawą nagłą. Nieszczęścia mogą bowiem „chodźć” po ziemi, lecz zawsze pośrednio czy bezpośrednio trafiają w ludzi — i to najczęściej na taki wypadek nie przygotowanych. Długotrwała choroba, nagła śmierć, pożar mienia i szereg innych nagłych wypadków są losem ludzi a nie raz i całych rodzin. Lecz straty materialne to nie całe nieszczęście, bo wraz z nimi przychodzą łzy i troski duchowe i to nieodłączne życiowe pytanie człowieka doświadczonego losem — a teraz co dalej???

Nie każdy człowiek posiada na tyle silny charakter, aby z miejsca przystosować się do nowych warunków życiowych i oczekiwać od bliźnich nie tylko pomocy materialnej ale przede wszystkim słowa pociechy i rady życiowej, częstokroć więcej wartościowej, aniżeli — kromka chleba lub zółtówka podana dość często — na odczepne...

W Polsce Ludowej zanikło już przedwojenne żebractwo, więc zaprzestajmy także w stosunku do bliźnich dotkniętych nieszczęściem upokarzającego „systemu” obdarowywania w formie jałmużny żebraczej. Pamiętajmy, że człowiek oczekujący od nas pomocy, to nie żebrak zawodowy, lecz nasz brat — człowiek — który do chwili nieszczęścia sam pracował i innym napewno też służył czynną pomocą.

A zresztą czy do spełnienia chrześcijańskiego aktu miłosierdzia trzeba czekać aż bliźniego dotknie nieszczęście? Czy życie codzienne nie nasuwa nam wielu okazji do czynienia dobrych uczynków? Nie każdy bowiem akt miłosierdzia musi być od razu poparty sumą pieniężną, czy też workiem żywności.

Zaniesienie staruszce do domu cięższego pakunku, przyniesienie wiadra wody chorej osobie, kupno żywności matce nie mogącej odejść od małych dzieci, odprowadzenie zblakłego dziecka do domu i tyle, tyle wiele innych zdawałoby się drobnych czynów, oto wszystko dobre uczynki, bylebyśmy ten drobny trud z obojętności serca ofiarowali — Chrystusowi. Słowem każdy czyn dobrego serca, który na strokanej twarzy bliźniego wywoła uśmiech radości, a z ust jego serdeczne „Bóg zapłać”

a choćby i dziękuję — oto dowód wypełnienia dobrego uczynku miłosierdzia. Aby jednak wartość jego urosła do pełnego aktu miłosierdzia chrześcijańskiego trzeba, abysmy ofiarowali go Miłosierdnemu Bogu — abysmy nie skrzywili się, kiedy bliźni w rozstaniu zapomni nam — podziękować. Czyż to przecież tak konieczne???

Katolik rozumie bowiem tę zasadniczą treść wartości uczynku miłosierdnego, że są one uskładanymi za życia ziemskiego „depozytami” w niebie, którymi wykupić możemy sobie miłosierdzie boże na Sądzie Sprawiedliwości.

Na łamach „Tygodnika katolickiego” problem miłosierdzia był i będzie omawiany, bowiem życie katolika opierać powinno się na boskiem przykazaniu miłości Boga i bliźniego.

## KOŚCIÓŁ KATOLICKI W AUSTRALII

W tym roku Australia obchodzi 50 rocznicę zjednoczenia sześciu odrębnych państw w jedno państwo związkowe. W związku z tym prasa zagraniczna zamieszcza liczne artykuły omawiające różne sprawy Australii, nas interesują w szczególności wiadomości dotyczące Kościoła katolickiego.

Odkrycie Australii w wieku XVIII, jako nieznanego dotąd lądu, początkowo nie wzbudzało większego zainteresowania w „Starym Świecie”. Pierwsze osadnictwo, z początkiem wieku XVIII stanowiły obozy ludzi deportowanych przez sądy angielskie — w szczególności więźniów politycznych — na przymusowe roboty w górnictwie i przy hodowli bydła. Z wieźniami przybywali pojedynczo księża kapelani. Praca misyjna wśród krajowców na szerszą skalę rozpoczęła się dopiero w r. 1810, z chwilą przybycia ojca O'Flynn'a i w ciągu 140 lat wytężonej pracy chrześcijaństwo zakrzewiło się w tej „najmłodszej” części świata. Jak wykazują cyfry statystyczne, rozwój Kościoła katolickiego w Australii dokonuje się bardzo szybko: gdy w r. 1832 liczba katolików wynosiła zaledwie 20.000, w r. 1900 wzrosła do 760.000, zaś w chwili obecnej Australia liczy 1.346.139 katolików na ogólną liczbę mieszkańców około 5 i pół miliona. Kraj ten podzielony jest na 7 archidiecezji, 16 diecezji, 1 wikariat apostolski i 1 opactwo. Ze względu na olbrzymie przestrzenie, jakie dzielą poszczególne osady ludzkie, katolicy są zmuszeni w wielu miejscowościach do przebywania kilkunastu czy kilkudziesięciu mil, by łączyć się we wspólnych obrzędach religijnych i przystąpić do sakramentów świętych. Również i księża odbywać muszą nierzadko bardzo długie podróże, by dotrzeć do wszystkich członków swej gminy z nauczaniem duszpasterskim, czy w celu zaopatrzenia chorych. Świadomość wielkich trudów i poświęceń, z jakimi duchowni australijscy wypełniają swe obowiązki, ludność tamtejsza nie szczędzi swego wsparcia gdy chodzi o budowę kościołów i kaplic, czy wreszcie zakładania seminariów duchownych. Z inicjatywy kardynała Moran (trzeciego z rzędu arcybiskupa stolicy Sidney) powstało w r. 1855 pierwsze Wielkie Seminarium. Obecnie istnieją już 4 Wielkie Seminarium i 3 Małe, a 1000 księży pochodzenia australijskiego pracuje obok 500 członków różnych kongregacji zakonnych (Benedyktynów, Pallotynów i innych). Nad wychowaniem dzieci i młodzieży chrze-

Nie zapominajmy więc o częstym i czynnym wykonywaniu tego przykazania w życiu codziennym, przykazaniu — na którym opiera się nauka Kościoła Chrystusowego.

A jak to nieraz wygląda właśnie w tym życiu codziennym???

Wielu katolików — często bez zastanowienia — stosuje pewnego rodzaju „podział osób” w akcie miłosierdzia i to z jednej strony na tego, który „daje” — z drugiej na „obdarowanego” pomocą materialną. We wrodzonym naszym egoizmie wygląda to często tak, że w roli dającego czujemy się o wiele wyższymi od bliźniego, dając mu to wyraźnie do zrozumienia... A to boli, bardzo boli, bo przecież ten bliźni to człowiek, to katolik, którego dusza w chwili nieszczęścia o wiele jest więcej wrażliwa, aniżeli się nam to wydaje.

(Dokończenie na str. 265)

chrześcijańskiej pracują również zakony żeńskie. Jest rzeczą niezmiernie trudną prowadzić regularną naukę w warunkach, gdy domostwa nie są skupione we wsie czy osady, lecz porozrzucane w dalekich odległościach jedno od drugiego. W r. 1866 w mieście Penola (połud. Australia) Maria Mac Killop (późniejsza Matka Maria od Krzyża) założyła pod kierunkiem o. Tension małą grupę nauczycieli, którzy podjęli się nauczania dzieci wiejskich. Dziś grupa ta liczy 2000 członków.

Jeśli obecnie Australia liczy już 3.082 szkół katolickich, to jest to zasługą w pierwszym rzędzie rodziców katolickich, którzy z pełnym zrozumieniem ważności tej sprawy potrafili nałożyć sobie obowiązek ofiarować popierania budowy i utrzymania tych szkół.

(La Croix).



## Z diecezji

### PRYMICJE

Dnia 1 lipca 1951 r. w kaplicy SS. Szarytek, przy ul. Mieszk. I w Gorzowie odbyła się wzruszająca uroczystość, a mianowicie pierwsza Msza św. czyli Prymicja ks. Józefa Króla, wychowanka tutejszego Seminarium Duchownego.

Przy pięknie przybranym ołtarzu, w asyście księży, w obecności ks. Regensa Sem. Duchownego młody ksiądz odprawił swoją pierwszą Mszę św., udzielając wiernym błogosławieństwa kapłańskiego.

Przepiękne kazanie o wielkości i ważności godności kapłańskiej wygłosił ksiądz Oficjal dr J. Michalski.

Licznie zgromadzeni wierni przeżyli razem z Prymicjantem moment niezwykle wzruszający i podniosły.

Szczęście Boże, nowemu kapłanowi, oraczowi na niwie Pańskiej!

P.

### PARAFIE DEKANATU GORZOWSKIEGO

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

#### GRALEWO

Proboszczem jest ks. Piękoś Władysław, zaharowany, nie patrząc na siebie, nie licząc się ze zmęczeniem. Na rowerze po wiele razy przemierza różne kierunki dróg po parafii. Ma do obsługi poza parafialnym kościołem jeszcze kościoły w Polichnie, Santoku i Janczewie.

Parafia trudna i niełatwa do obsługi. Wymaga wiele poświęceń i zaparcia się.

Ostatnio były w Gralewie wielkie misje, które obywały jak najwięcej owoców, co stanowiłoby największą zapłatę dla proboszcza za jego wysiłki.

Dusz liczy parafia 3.000.

#### LIPKI WIELKIE

O tej parafii pisaliśmy już. Dla całości dekanatu kilka słów i o niej. Dusz 3.000. Proboszcz ks. Rybicki Wacław. Element ludzki — repatrianci. Odpust 8. IX. Misje były w roku 1948. W ostatnim roku były rekolekcje we Wielkim Poście, dawały je z dużym poświęceniem ks. Franciszek Okoński, Rada Kurii. Mimo choroby doprowadził rekolekcje do końca.

### DESZCZNO

O Deszcznie także pisaliśmy. Dusz liczy do 3.000. Proboszcz ks. Burzyński Stanisław. Do obsługi 7 kościołów. Kościół wojną zniszczony, nieodbudowany jeszcze całkowicie. Życie religijne parafian idzie normalnym trybem.

### LUBISZYN

Proboszcz Lubiszyna ks. Chrapko Ludwik, już z trudem obsługuje parafię. Zdarł siły i zdrowie na kapłańskiej posłudze wiernym. Jest to kapłan starszy, zacny i troskający się o dusz zbawienie. Na Ziemach Zachodnich przeszedł ciężką chorobę.

Parafia liczy dusz 2.000. Na terenie parafii jest 6 kościołów. Księdzu Chrapce ciężko jest podolać kapłańskim trudom.

### PYRZANY

Parafii Pyrzany przewodniczy w jej służbie Bożej ks. kanonik Michał Krall. Dusz liczy parafia około 2.000. Kościołów do obsługi cztery.

Dużym brakiem Pyrzan jest brak kościoła. To co jest, a jest kościół przerobiony z większej sali, do czasu może tylko służyć jako świątynia. Jesteśmy przekonani, że kiedyś w Pyrzanach dźwigną się ruiny kościoła zniszczonego wojną, znajdującego się w środku wsi, w alei drzew. Ks. Kanonik czyni co może, by obecny kościółek ze sali urządzić jak najpiękniej, ale ostatecznie sala, jest zawsze salą. Obecnie ks. Kanonik pracuje przy wykończeniu kapliczki na dworze wśród drzew, gdzie we większe uroczystości odprawiane są nabożeństwa, gdy ludzi jest więcej.

W ubiegłym roku były w Pyrzanach misje.

### WITNICA

Praca duszpasterska w Witnicy ma rozmach i siłę. Proboszcz tej parafii ks. Józef Bielek stara się wypełnić swoje duszpasterskie obowiązki jak najsumiennie. Nie dziwne więc, że życie religijne w Witnicy ma zmienność i barwę. Frekwencja na nabożeństwach duża. Były misje, rekolekcje są co roku. Kościół duży i nie brzydki. Wewnątrz wzorowo czysty i zaopatrzony we wszystko, co do kultu Bożego potrzebne.

Element ludzki płynny, co utrudnia pracę duszpasterską.

Księży jest dwóch. Wikarym jest ks. Komarczewski Teodozy. Ten kapłan również pracuje dobrze.

Dusz liczy parafia około 4.000.

### BOGDANIEC

Kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, wybudowany w XVIII wieku. Nic w nim pięknego, mur pruski. Na parafię za ciasny, nie może pomieścić wiernych, zebranych na nabożeństwach.

Dusz liczy parafia ponad 3.000. Proboszczem jest ks. Edward Świst. Kościołów filialnych do obsługi trzy.

Życie religijne parafii pogłębiły misje odprawione w maju bieżącego roku. Udział wiernych na misjach bardzo liczny.

### KŁODAWA

Kościół odbudowany XIX w., poświęcony 1. X. 1945 r. Dusz 3.000. Proboszczem jest ks. Józef Krok. Poza kościołem parafialnym ma dwa kościoły do obsługi. Nie dopisuje mu zdrowie. Z trudem może wypełniać swoje kapłańskie obowiązki. Kościół parafialny w dobrym stanie. Jest to świątynia poprotestancka.

### WIEPRZYCE

Proboszczem ks. Antoni Kąsek. Parafia pod wezwaniem św. Trójcy. Kościół wybudowany w XVI wieku. Do obsługi kościoły: w Jeżykach, Jasińcu i Łupowie. Dusz do 2.000.

Związek wiernych z Kościołem pogłębiły misje. Rekolekcje są co roku. Praca rozwija się. Kościół parafialny obszerny, czysto utrzymany.

### KOSTRZYŃ

Nadgraniczne miasto. Zniszczenie wojną bardzo wielkie. Kościół parafialny mały, ciasny, lecz miły. Nie ma mowy o pomieszczeniu w nim parafian na nabożeństwach. Dusz do 2.000. Kościół filialny w Dąbroszynie. W bieżącym roku były misje.

### LICZBY STATYSTYCZNE

Na terenie dekanatu gorzowskiego jest parafii 13. Kapłanów świeckich 23, zakonnych 21. Dla wyjaśnienia liczby kapłanów przypominamy, że w Gorzowie jest Kuria, Wyższe i Niższe Seminarium Duchowne. Liczba wiernych w całym dekanacie 63.664.

(G)

## Nie zapominajmy!

(Dokończenie ze str. 264)

W minionej wojnie wielu z nas na skutek zmiennych losów, nie zależnych od naszych usilnych starań, znalazło się często w sytuacji „obdarowanego”. I często słyszało się zdanie, że skibka suchego chleba — podana pracowitą i serdeczną ręką lepiej nie raz smakowała, aniżeli zawartość paczki przyslanej „na odczepne” po wielu prośbach i listach — niestety pisanych do serdecznych znajomych lub nawet i — rodziny.

Dziś nie ma wojny. Dążymy do coraz to lepszych warunków życiowych, ale dla chętnych katolików zawsze znajdzie się okazja dla wypełnienia uczynku miłosierdzia związanego lub nie związanego z intencją jubileuszową. Jest wśród nas wiele rodzin, gdzie na kilkoro małych dzieci pracuje tylko sam ojciec. Tam zawsze znajdziemy problem udzielenia czynnej pomocy chrześcijańskiej, czy to matce w obszyściu dzieci, czy w opiece nad samymi dziećmi, zwłaszcza o ile matka jest osobą chorowitą. Gdzieś indziej samotna staruszka lub chory, nasmuniamy nam znowu możliwości spełnienia aktu miłosierdzia. I nie tylko tam, gdzie z góry przewidujemy liczne słowa podziękowania „głaszczące” nasze własne „ja”, lecz przeciwnie zwłaszcza tam, gdzie troski i udręki życiowe, pozorną szorstkość wpro-

wadziły w duszę umęczonego życiem człowieka.

W tym wszystkim jednakże nie zapominajmy stale o tym warunku, że radość bliźniemu, a zwłaszcza Sercu Jezusowemu, okażemy najlepiej wtedy, o ile przed darem, bliźniemu na ręce podamy wpięty — nasze serce!

Człowiek niespodziewanie obdarowany, a gnębiony troskami od wielu dni, nie zawsze może momentalnie zdobyć się na podziękowanie. Wzruszenie, które zobaczymy w jego oczach, ma często większą wartość, aniżeli „wylewne” i stokrotnie „Bóg zapłać”. Nie znaczą to bynajmniej, aby znowu obdarowany uważał, że „musi” coś otrzymać, bo komuś innemu lepiej się powodzi, więc powinien mu pomagać...

Prawdziwe miłosierdzie bowiem wypływa z niewymuszanej woli, oraz raczej z poczucia obowiązku katolickiego wypełniania przykazania ku chwale Boga, a ustosunkowanie się obu stron do „wykonania” aktu, to rzecz ludzka — rzecz uczucia i odczucia danej okoliczności. Oczekując szumnego podziękowania, lub zrażając się nieudolnym podziękowaniem, obniżamy wartość duchową uczynku miłosierdnego na akt litości, a często na zwykły uczynek ludzkiej grzeczności, która nas przecież zawsze obowiązuje w współżyciu z ludźmi.

To też ocenę miłosierdzia pozostawmy Bogu, a sumienie nasze nastawmy tak, aby

w naszym miłosierdziu jak najmniej tkwiło — egoizmu, abyśmy w bliźnim widzieli przede wszystkim — brata człowieka. Streszcza to zresztą znane przysłowie: niech nie wie lewica, co czyni prawica!!!

Nie zapominajmy więc o miłosierdziu dnia codziennego.

Jak chleb codzienny, tak i dobry uczynek miłosierdy wraz z życliwym słowem, powinien być podstawą naszej codziennej dobroci.

Nie zapominajmy o dobrych uczynkach i miłosierdziu w modlitwie nawet za tych, których zwykliśmy uważać za nieprzyjaciół, bowiem i ich każe Chrystus nam miłować i modlić się za nich.

Nie zapominajmy wreszcie o tym, że miłosierdzie czynione w imię miłości Boga, okazać nam może kiedyś — gdy sami o to prosić będziemy — Miłosierdzie Chrystusa.

Inaczej bowiem musieliśmybyśmy zrewidować nasze zapatrywania i przekonania o miłosierdziu, a może w końcu zapytać się siebie samych — czy istotnie jesteśmy prawdziwymi katolikami, czy tylko z metryki???

Co znaczą bowiem katolicyzm wyznawany z — książki do nabożeństwa — bez żywych uczynków miłosierdzia co do duszy i ciała???

M. Z.

## Wiadomości z misji franciszkańskich

— Japońscy poganie domagają się beatyfikacji swego ziomka. Episkopat japoński otrzymał zawiadomienie z Watykanu, że poganscy Japończycy z miejscowości Kanazawa wnieśli prośbę do Stolicy Apostolskiej o uznanie za świętego ich ziomka, Takayama Ukon, wodza japońskiego z XVI wieku, który na skutek przyjęcia wiary chrześcijańskiej i wiernego jej wyznawania pozbawiany był trzykrotnie całego swego mienia, a wreszcie wygnany z kraju, zmarł na Filipinach, do końca życia wierny religii chrześcijańskiej. Na skutek wspomnianej prośby episkopat japoński zarządził wszczęcie procesu informacyjnego.

— Mer japoński — apostołem. Mer japoński w mieście Mikasuki wstrząśnięty wzrastającym upadkiem moralności i dobrych obyczajów, postanowił studiować doktrynę chrześcijańską. Studia te doprowadziły go do przyjęcia Chrztu św., co nastąpiło w dzień Nowego Roku. Stał się on pierwszym i narazie jedynym katolikiem w tym mieście. Wkrótce za jego przykładem 50 mężczyzn i 33 kobiet zgłosiło się również na naukę religii chrześcijańskiej i w dzień Zesłania Ducha Św. wszyscy przyjęli Chrzt. Na tę niezwykłą uroczystość przybyła liczna grupa katolików japońskich z sąsiedniego miasta. Obecnie nowa grupa mieszkańców Mikasuki złożona z 50 katechumenów przygotowuje się na przyjęcie chrześcijaństwa.

— Misjonarz francuski robotnikiem u Eskimosów. Jezuita francuski o. Convert pracujący jako misjonarz w najdalej wysuniętej placówce na Alasce, będąc zmuszonym do odbywania olbrzymich odległości dla utrzymania kontaktu ze swymi parafianami rozsypanymi na dalekich przestrzeniach, powziął myśl dzielenia ich sposobu życia. W czasie lata więc, gdy Eskimosi zatrudnieni są w fabrykach konserw, o. Convert pracuje razem z nimi w jednej z takich wytwórni. Dzięki swej pracowitości wybrany został ostatnio przez swych towarzyszy robotników na delegata do Związków Zawodowych.

### CIEKAWA STATYSTYKA WYZNAŃ W TURCJI

Dziennik turecki Yeni Sabah opublikował następującą statystykę wyznań religijnych praktykowanych w Turcji: muzułmanów — 18.497.801; katolików różnych obrzędów (łacińskiego, greckiego, armeńskiego i chaldejskiego) — 21.950; prawosławnych — 103.239; protestantów — 5.213; armeno-gregorian — 60.260; izraelitów — 70.000; bezwyznaniowych — 561.

Wśród praktykujących powyższe wyznania religijne odsetek umiejących czytać i pisać jest następujący: muzułmanie 2,9 %, chrześcijanie 65,5 %, izraelici 65,5 %, bezwyznaniowi 21 %, inne religie 8,6 %.

Dane powyższe opierają się na podstawie spisu ludności sporządzonego w ub. roku.

## Kościół i świat

— Pierwszy biały. La Croix w dodatku misyjnym opowiada „autentyczną” podobno relację pewnego Murzyna o pojawieniu się pierwszego białego człowieka. Oto wyjaśnienie murzyńskie w streszczeniu: Bóg stworzył Adama i Ewę. Byli oni czarni. I ich dzieci, Kain i Abel, były czarne. Jasna rzecz... Kiedy Kain zabił Abela, Bóg pyta go: — Kainie, gdzie jest brat twój? — Nie wiem — odpowiada Kain, drżąc ze strachu. Pan Bóg pyta go po raz drugi: — Kainie, gdzie jest twój brat Abel? — Kain zaczął blednąć ze strachu, aż w końcu stał się tak biały, jak płótno... Tak pojawił się — kończy Murzyn swoje opowiadanie — pierwszy biały człowiek na ziemi. Gdyby Kain nie zamordował brata, nie byłby się stał białym, a my nie mielibyśmy nad sobą białych, którzy najechali nasz kraj... Przyznać trzeba, że to opowiadanie niezbyt pochlebia dumie białego człowieka.

— Archanioł Gabriel — patron radia. Breve papieskie z dnia 3 kwietnia r. oddało telekomunikację i radio pod opiekę Archanioła Gabriela, który jest odpatronem tego najgenialniejszego wynalazku ludzkiego.

— Ewangelie po japońsku. Drukarnia „Don Boco sła” w Tokio, kierowana przez Salezjanów, przystąpiła do wydania nowego, japońskiego tłumaczenia czterech ewangelii. Dotychczasowe tłumaczenia posługiwały się językiem „bungo”, który jest dla mas ludowych prawie niezrozumiały. Salezjanin, o. Barbaro, dokonał nowego przekładu w języku japońskim, którym mówią dzisiaj masy i ten właśnie przekład ma wyjść z druku w najbliższym czasie.

— Biskupi Austrii o filmie. Głośne echa wywołał zbiorowy list pasterski episkopatu Austrii z dnia 2 kwietnia br. w sprawie filmu. Między innymi episkopat ostrzega w nim wiernych przed złym niemoralnym filmem, którego wpływ na obyczaje — czytamy w liście — może być nawet zgubniejszy niż wpływ złej książki. „Nie wystarczy jednak — piszą biskupi — zająć stanowisko negatywne wobec złego filmu, trzeba przejść do praktycznych i pozytywnych działań”, a to przez produkowanie dobrych filmów.

## Różne wiadomości

W Afryce i na Malajach żyją wielkie ptaki „kalaos”, których samczyki zamurują swe samice na czas wysiadywania i wychowywania młodych w ulepienych przez siebie budkach. Uwięziona w ten sposób samica może jedynie przez pozostawiony jej mały otwór wystawić dziób, do którego „małżonek” wkłada pożywienie, przylatując w tym celu nieustraszenie tysiące razy.

Pod wpływem bardzo znacznych ciśnień, jakich jądro globu ziemskiego doznaje na skutek podtrzymywania olbrzymich mas, posiada ono pomimo swej wysokiej temperatury, twardości i gęstości stali.

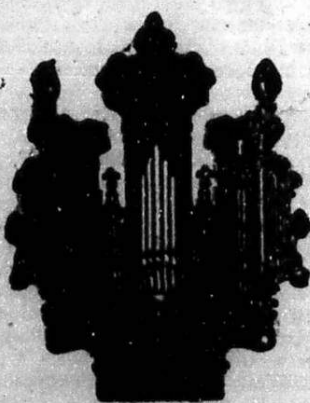
Japonia pod względem poczytności prasy codziennej stoi na równi ze Stanami Zjednoczonymi. Na 1000 mieszkańców 350 czyta codzienne gazety. Ogólny nakład pism codziennych wynosi w Japonii 28 milionów — podczas gdy we Francji tylko 11 milionów egzemplarzy. Wiadomo, że wpływ prasy na kształtowanie się opinii publicznej jest ogromny; stąd utrzymuje się powiedzenie, że „pióro więcej może zdziałać niż miecz”.

W jakim języku napisane było Pismo św., na które królowie Francji składali przysięgę w katedrze w Reims? Przez długi czas nikt z księży, ani zakonników, jak też i uczonych świeckich nie potrafił na to pytanie odpowiedzieć. Dopiero gdy car Rosji Piotr Wielki odwiedzając króla francuskiego, przybył do Reims, zwiedzając skarbiec katedralny, ku wielkiemu zdumieniu obecnych począł biegle czytać tekst tej Biblii... Okazało się wówczas, że był to egzemplarz Biblii ortodoksyjnej, napisanej w języku starosłowiańskim, czcionkami cyrylicy. Ofiarowano ją zatem Rosji, gdzie przechowywana była w bibliotece carskiej i znajduje się ona dotąd w Moskwie.

### DO CZYTELNIKÓW TYGODNIKA KATOLICKIEGO

Na liczne zapytania ze strony Czytelników naszego pisma donosimy, że obszerniejsze artykuły na temat życia i zgonu ś. p. Księcia Kościoła J. E. Kardynała Metropolity Krakowskiego Adama, Stefana Sapiehy umiścimy w następnym Tygodniku Katolickim, z datą na 19 sierpnia 51 r.

REDAKCJA.



### Zakład Budowy Organów KOŚCIELNYCH, KONCERTOWYCH NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI

Przebudowy, reperacje i kontraktowe strojenie organów

Dostarczanie motorów do zapędu powietrza, nowych piszczałek metalowych do wszelkich systemów organów oraz wszelkich w zakres wchodzących części.

**LUDWIK SAGANOWSKI**

mistrz budownictwa organów

**POZNAŃ**

ul. Grudzieniec nr 111 — Telefon 501 — 04

Dom własny

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Telefon 739. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantaka 8-9. P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł. Tłoczono w Włkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 999 — 7. 51. K-2 — 15229 — 4. 8. 51. Druk ukończono 8. 8. 51.